

Gazeta XXXVII LO

propozycje

Z Wami od 24 lat

Nr 8 (218) rok XXIV, Numer
postpandemiczny 2020/21

DĄBROWSKI

37



LO

WARSZAWA

• EST. 1951 •

**NOWOŚCI
MUZYCZNE**

KRÓTKI PRZEGŁĄD
TEGO CZEGO
SŁUCHASZ

**BYCIE
POLONISTĄ**

WYWIAD UCZNIA Z P.
PROF. TROJANOWSKĄ

**ZERO
WASTE**

PROSTY SPOSÓB NA
URATOWANIE
ŻYWNOŚCI

W TYM WYDANIU:

<i>Informator</i>	4
<i>Jak to jest być polonistą?</i>	8
<i>Tramwaj zwany pandemią</i>	10
<i>Sposób na banany</i>	12
<i>Gdzie na studia?</i>	13
<i>Co słyszać - muzyka</i>	14
<i>Talenty w Dąbrowskim</i>	15
<i>English space</i>	16
<i>Italiano - wywiad po włosku</i>	17
<i>A może anglistyka?</i>	18
<i>Włochy bramkarzami stoją</i>	21
<i>Małe miasto, duża zmiana</i>	23

SŁOWA WSTĘPU

*Witajcie po bardzo długiej przerwie!
Niestety pandemia COVID-19 uniemożliwiła nam wydawanie następnych numerów "Propozycji".
Pozwoliła nam jednak na zdigitalizowanie gazetki (zajrzyj na profil PROPOZYCJE na Instagramie). W tym wydaniu czasopisma zamieszczone zostały artykuły pisane znacznie wcześniej - jesienią 2020r. Potraktujmy, więc ten egzemplarz jako post-pandemiczną kapsułę czasu*

*Miłej lektury
Redakcja*

NASI REDAKTORZY

1

Izabela Gaj

2

Szymon Ginter

3

Julia
Czarnocka

4

Maja Małecka

5

*Wiktoria
Krawcewicz*

6

*Emilia
Sobótka*

7

*Mateusz
Szkoپیarek*

8

*Dominika
Marzec*

INFORMATOR

Dnia 7.10.2020 roku w Domu Literatury przy Krakowskim Przedmieściu odbyła się wielka uroczystość z okazji 100 rocznicy powołania Związku Literatów Polskich, której uczestniczyli przedstawiciele Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz warszawscy Literaci – zostały wręczone odznaczenia i legitymacje.



Wyróżniono i nagrodzono dziewięć osób. W gronie tym znalazła się pani profesor **Jadwiga Gaudasińska**. Podziękowano jej za czterdziestoletnią współpracę ze ZLP, a także za skuteczną edukację kulturalno-literacką młodzieży w XXXVII Liceum Ogólnokształcącym im. Jarosława Dąbrowskiego w Warszawie.

Pod jej kierownictwem uczniowie pisali wiersze, które były drukowane nie tylko w gazetce szkolnej, ale również w warszawskich czasopismach, między innymi w „Poezja dzisiaj”. Młodzież wydawała własne tomiki wierszy. Jeden z nich został przetłumaczony na język słowacki. W bibliotece szkolnej poeci przybywający na spotkania literackie mogli zobaczyć cztery antologie poezji uczniowskiej opracowanej przez panią mgr Jadwigę Gaudasińską. Należy wspomnieć, że w marcu 2021 roku minęło 25 lat od powstania redakcji szkolnej i edycji czasopisma szkolnego „Propozycje”. Miała odbyć się z tej okazji gala z udziałem byłych i obecnych redaktorów, ale ze względu na pandemię – nie odbyła się. Byli redaktorzy gazetki pracują na prestiżowych stanowiskach na Uniwersytecie Warszawskim, w TVP oraz innych redakcjach.

Wszystkich serdecznie pozdrawiam, życzę wszelkiej pomyślności

Warszawa 9.06.2021

Jadwiga Gaudasińska

INFORMATOR

Akcja „Żonkile” to projekt edukacyjny przypominający o Powstaniu w Getcie Warszawskim. W tym roku przypadła jej 78 rocznica .



Ten desperacki zryw jest na świecie symbolem walki o godność. Poprzez przeprowadzoną akcję chcemy sprawić, by pamięć o powstaniu stała się częścią wspólnej świadomości historycznej Polaków i Żydów i jednym z elementów kształtujących tożsamość mieszkańców stolicy.

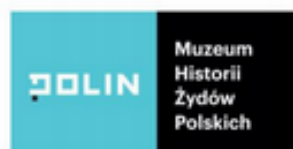
Nasza szkoła przystąpiła po raz drugi do Akcji Żonkile i po raz drugi przeprowadzenie jej przypadło w czasie pandemii. Dlatego też główne działania przeniosły się ponownie do przestrzeni online.

Dla uczniów i uczennic szkół ponadpodstawowych powstał film "Muranów - Dzielnica Północna" w reżyserii Łukasza Kamila Kamińskiego. Materiały w stylistyce youtuberskiej opowiadały historię Muranowa, dawnej dzielnicy żydowskiej w Warszawie i jej mieszkańców. Film uzupełniły karty pracy, które nauczyciele mogli wykorzystać w ramach zajęć z uczennicami i uczniami.

Akcję Żonkile wspierali w tym roku także jej nowi ambasadorzy i ambasadorki: Bartosz Bielenia, Katarzyna Zielińska, Kayah, Magdalena Boczarska oraz Mariusz Szczygieł.

INFORMATOR

Akcja „Żonkile” to projekt edukacyjny przypominający o Powstaniu w Getcie Warszawskim. W tym roku przypadła jej 78 rocznica .



19 IV 1943
POWSTANIE W GETCIE
WARSZAWSKIM

**ŁĄCZY NAS
PAMIĘĆ**

DYPLOM

**XXXVII Liceum Ogólnokształcące im. Jarosława
Dąbrowskiego**

**Serdecznie dziękujemy
za udział w akcji społeczno-edukacyjnej
Żonkile upamiętniającej 78. rocznicę powstania
w getcie warszawskim.**

Bez Was ta akcja nie byłaby możliwa!

19.04.2021
Warszawa

Zygmunt Stepiński
Dyrektor Muzeum
Historii Żydów Polskich

INFORMATOR

Dominika Marzec - utalentowana uczennica naszego liceum, zajęła III miejsce w konkursie "Gazety Obywatelskiej" w kategorii poezja. Więcej informacji o Dominice, jak również jej wiersze, znajdziecie w dalszej części gazetki.



Jak to jest być polonistą?

Wywiad z p. prof. Joanną Trojanowską-Kołodziejczyk
przeprowadziła Dominika Marzec



1. Ma Pani opinię najlepszej polonistki w szkole, a w zeszłym roku nasza szkoła miała najwyższe wyniki z matur właśnie z języka polskiego. Jak to się wszystko zaczęło – to bycie nauczycielem?

Nie wiedziałam o tym, bardzo mi miło. Jestem zaskoczona. Myślę, że tutaj nie ma złych polonistów. Wszyscy są najlepsi i chciałabym, aby to było zaakcentowane. Wszystkie polonistki tutaj są naprawdę wybitne, a rzeczywiście wyniki mieliśmy bardzo dobre. Każda klasa zdała znacząco powyżej wyników mazowieckich i ogólnopolskich. A jak zaczęło się moje nauczycielstwo? Nie wiem czy „stety” czy niestety, ale naprawdę tego chciałam. Trafiłam na ostatnim roku studiów do pracy i byłam od swoich uczniów starsza o pięć lat. I wtedy już czułam, bo robiłam specjalizację nauczycielską na studiach, że jest to zawód, który pozwala czerpać pozytywne treści z młodości, że będę postępowała w latach, a cały czas będę miała do czynienia z ludźmi młodymi. I to jest niesamowite, że cały czas ma się do czynienia z takim kwiatem młodych ludzi, którzy, mam nadzieję, nie są jeszcze zniechęceni do do życia. Jeszcze są pełni nadziei i szczęścia. Ma to coś z wampiryzmu (śmiech), takiego zdobywania odżywczej siły, jaką jest młodość. Zawsze mi się to bardzo podobało. Na studiach podjęłam taką decyzję, pomimo że cała rodzina składała mi kondolencje i bardzo mi współczuła. Przytaczano mi

ciągle przysłowie: „Bodajbyś cudze dzieci uczył”, ale naprawdę nie żałuję dlatego, że sama też miałam fascynujących nauczycieli i motywacja była taka, żeby ciągle być w kontakcie z ludźmi młodymi.

2. Ostatnio się zastanawiałam: jak i czy można zobaczyć w nas, młodzi, ponadprzeciętny potencjał? I czy miała Pani kiedyś takiego ucznia, po którym już od razu było widać, że będzie osobą wielkiego świata? Czy to się jakoś widzi?

Jest przygotowywany program na siedemdziesięciolecie szkoły i tam będą podawane nazwiska osób, które w ciągu ostatnich 10 lat skończyły Dąbrowskiego i mają naprawdę znaczne osiągnięcia. Bo są np. autorami książek, ilustratorami książek, tłumaczami, aktorami, dziennikarzami i to są absolwenci z ostatniego dziesięciolecia. Na pewno takich ludzi z potencjałem mamy bardzo wielu. Natomiast, kiedy się rozmawia z absolwentem, (bo każdy wychowawca dowiaduje się o dalszych losach absolwentów), to naprawdę w Dąbrowskim nie ma osób, które by jakiegoś sukcesu nie odniosły. Ja osobiście uważam, że sukcesem jest nie tylko fakt, że napisze się książkę, bo jeśli ktoś z miłością wykonuje swój zawód, to też odniósł sukces. Absolwenci Dąbrowskiego wszyscy kończą studia. To jest naprawdę dobra szkoła. Ja cały czas powtarzam, co jest przedmiotem żartów i witam pierwsze

klasy apostrofem – elita. Wszyscy chichoczą i wiem, że na ten temat krążą przeróżne powiedzonka, natomiast naprawdę wierzę, że będą elitą. Mówię im, że chcecie czy nie chcecie to będziecie elitą. Może nie będziecie mieli nic do zaoferowania, ale na pewno jesteście ludźmi, którzy skończą studia i dlatego będziecie zmieniali rzeczywistość. Będą mieli wpływ na różne dziedziny czy sztuki, czy gospodarki, czy nauki. Więc bardzo trudno tak powiedzieć, że od razu się zobaczy w kimś potencjał albo się nie zobaczy. Jeszcze inna kwestia jest taka, że przychodzą tu ludzie w najtrudniejszym okresie swojego dotychczasowego życia, tzn. przeżywają frustracje dojrzewania. Spotykają się z tym światem, brutalnym światem dorosłości, wychodząc z dzieciństwa i dlatego czasami tego potencjału nie ujawniają. Natomiast nie zetknęłam się z absolwentem Dąbrowskiego, który by nie odnalazł swojej drogi, przynajmniej zawodowej.

3. Jakby się Pani opisała: jako idealistę, romantyka, marzyciela, pozytywistę czy jakoś jeszcze inaczej?

Jako idealistkę. Na pewno. Czasem wiąże się to z bolesną konfrontacją ze światem, ale myślę, że jestem idealistką. Wierzę w to, że świat można uczynić lepszym. Że świat zmierza ku lepszemu. Że ludzie dojrzewają, rozwijają się. Na pewno nigdy nie tracę nadziei, nawet w trudnych sytuacjach.

XXXVII LO

4. Wiemy, a na pewno moja klasa, że z literatury „Lalkę” kocha Pani miłością namiętną. Ale co poza „Lalką”?

Twórczość Gustawa Herlinga-Grudzińskiego. Przeżyłam takie doświadczenie trochę może dziwne i zaskakujące na studiach. Kiedy szłam do BUW-u wypożyczyć książki, to dosłownie wiatr przywiał mi prosto pod nogi gazetkę studencką o Herlingu-Grudzińskim. To nie było moje pierwsze zetknięcie z Grudzińskim, ponieważ czytałam w klasie maturalnej „Inny Świat” i ta książka była dla mnie niezwykle szokująca. Słyszałam o łagrach, słyszałam o doświadczeniach ludzi represjonowanych przez system komunistyczny w domu, np. od dziadka. Dziadek był AK-owcem i także doświadczył represji. Byłam przekonana, że trochę przesadza. I ta książka była dla mnie dowodem na to, że on tego nie robi. Że z powodu swoich bolesnych doświadczeń wcale nie wyolbrzymił tego, o czym mi opowiadał. Dlatego w klasie maturalnej przeżyłam naprawdę szok czytając tę książkę. A później, kiedy wiatr przywiał mi tę gazetkę, przeczytałam artykuł o Grudzińskim i postanowiłam przeczytać wszystko, co on napisał. Później podjęłam decyzję, żeby z jego twórczości pisać pracę magisterską. Na pewno jest to pisarz, który doskonale sytuuje się w literaturze nowych czasów. Pisarz, który konstruuje opowiadania nie będące do końca opowiadaniem. Oparte na faktach, mające cechy i opowiadania, i eseju, i literatury faktu, a jednocześnie mówiące z nadzieją o człowieku.

5. Jeśli jesteśmy już w temacie literatury to jaki gatunek: liryka, proza czy dramat i dlaczego?

Chyba nie wybrałabym jednoznacznie. Bardzo kocham teatr i zawsze z zacięciem czytam kolejne numery „Dialogu”, bo to jest ten miesięcznik, w którym publikowane są najświeższe teksty dramatyczne napisane w Polsce i na świecie, które właśnie trafiają na deski teatru, a zostały napisane np. w ciągu ostatnich 5 lat. Natomiast, mam takie książki z prozy, do których ciągle wracam. Takie jak „Lalka” i nigdy się nimi nie znudzę. Na pewno odpoczywam przy prozie i dramacie. Ale poezja potrafi w taki doskonały sposób nazywać nasze reakcje, tak doskonale je określić, że sięgam i po nią.

6. Co w swojej pracy ceni Pani najbardziej?

Tak jak mówiłam – kontakt z młodymi ludźmi. To, że można z nimi po prostu rozebrać budynek do ostatniej cegły i potem od nowa go odtworzyć na końcu świata. I oni z zapałem tego dokonają. Bo po prostu wierzę, naprawdę, że w młodości nadzieja, w młodości zapał. Teraz zrodziły się ruchy dotyczące zmian klimatu – to młodzi je zainicjowali. To oni zauważyli, że trzeba coś zmienić, bo ich dorosłość i starość może być przerażająca. To właśnie młodzi mogą zmienić świat.

7. A jakim Pani była uczniem?

(śmiech) Trudno się do tego przyznawać przed uczniami, ale byłam prymuską. Lubiłam czytać. Lubiłam dużo pracować. Dzisiaj inaczej do tego bym podeszła. Chciałam ze wszystkiego mieć co najmniej czwórki. Myślę, że trzeba się rozwijać w dziedzinach, które nas fascynują i nie dopuszczać do jedynek z pozostałych przedmiotów. Nie jestem, broń Boże, przeciwnikiem tych wszystkich, którzy mają białe-czerwone paski i potrafią być wybitni ze wszystkiego. Żeby nie było, że żałuję tego, że się przykładałam, ale zdecydowanie preferowałam polski i historię.

8. Świat się cały czas zmienia i z tego co możemy zaobserwować to wchodzimy w bardzo niepewne czasy. Kiedyś ratowała ludzi literatura, poezja i piosenka. Dziś mamy internet i media, a literatura, przynajmniej moim zdaniem, stała się bardziej do siebie podobna. Czy to przez to, że wszystko już zostało napisane, a problemy na świecie mają podobną genezę?

Myślę, że na szczęście nie wszystko zostało jeszcze napisane. Bardzo często, np. w połowie XX wieku ogłaszano śmierć powieści, a w minionym roku literackim nagrodę Nobla otrzymała powieściopisarka. Czyli na pewno śmierć powieści nie nastąpiła. Taki pogląd, jaki podajesz jest bardzo popularny w historii literatury – że już wszystko zostało powiedziane, że można tylko kompilować z motywów, które już istnieją. Jednak myślę, że kompilacja jest nową formą. Bo kompilacja jednak jest przekształceniem. Wierzę głęboko w to, że na szczęście kończy się już postmodernizm i dzięki temu literatura pójdzie też różnymi innymi szlakami.

9. I tak na koniec – Co mogłaby Pani poradzić nam, osobom wchodzącym w życie? Jakich ideałów powinniśmy się trzymać w obecnym świecie?

To zabrzmi, jakbym wygłaszała truizmy, ale wartości są stałe i bez względu na upływ czasu one się nie zmieniają. Na pewno w życiu trzeba kogoś i coś pokochać i bez tego nie da się żyć. Nie da się żyć bez takich zdrowych, dobrych relacji z bliskimi i bez pasji, która sprawi, że będziemy czuli, że nasze życie czemuś służy. Myślę, że po pierwsze miłość, po drugie pasja, po trzecie przekonanie, że życie jest rodzajem służby. Wtedy czujemy, że to naprawdę ma sens, nawet jeżeli nie są to działania na szeroką skalę.

Bardzo dziękuję za rozmowę oraz poświęcony mi czas.

FELIETON

TRAMWAJ ZWANY PANDEMIĄ czyli jak wycieczka warszawską „dziewiątką” daje obraz postaw wobec koronawirusa

ROK 2020

Rok 2020, jak pewnie wiadomo, nie jest najbardziej korzystnym rokiem w dziejach świata. Owszem, nie najgorszym, ale mimo wszystko w rankingu najlepszych lat dla ludzkości wysoko się nie uplasuje. Pandemia koronawirusa oraz następstwa, które z niej wynikają, doprowadziła ludzi do szaleństwa. Bo jak inaczej mam nazwać stan psychiczny pana w niebieskim dresie, który po upomnieniu przez panią w tramwaju rzuca znanym nam wszystkim zwyczajnym frazeologicznym „ja pier...”?

Jak inaczej mam nazwać niektórych polskich polityków, którzy w Berlinie skaczą przez barierki przed niemieckim parlamentem w celu wsparcia protestu zwolenników teorii spiskowych? Jak mam nazwać człowieka, który sporządził plakat z przekreśloną podobizną Billa Gatesa, który zobaczyłem wetknięty w śmietnik w drodze na koncert w lato? Chociaż, gdyby głębiej się zastanowić, plakat ten znajdował się tam gdzie powinien. Ostatnimi czasy nad Wisłą nie dzieje się dobrze. Ponad 13 000 przypadków zakażenia dziennie, rząd ogłaszający sukces za sukcesem bez pokrycia w rzeczywistości, rozpaczliwa, impulsywna walka z drugą falą, rada ministrów bez kobiet, którym i tak zabiera się coraz więcej przywilejów i praw. Do tego dochodzą rozbieżne opinie co do postawy wobec pandemii padające z ust samego premiera. W jednym miesiącu wirus jest w odwrocie, w drugim maseczki nie są konieczne, w trzecim zamykają szkoły i karzą za brak osłony ust i nosa. Ja jestem człowiekiem wolnym, dosłownie i w przenośni. Nie nadążam za zawrotnym tempem zaczynania, odwoływania, potem znowu zaczynania pandemii. Dlatego mniej więcej w czerwcu przestałem się tym interesować, ile, gdzie, jakie ogniska, jakie obostrzenia i tak dalej.

Powiedziałem sobie: „Wyjdzie w praniu, jak pójde do McDonalda i mnie nie wpuszczą, to wrócę do domu i zrobię sobie kanapki”.

SAPERE AUDE

W drodze do tego McDonalda, dwa przystanki przejechałem tramwajem linii 9. Powszechnej kwarantanny już nie było, ale w pojeździe tłoku nie zastałem. Wygodnie rozsiadłem się na siedzeniu i przed zagłębieniem się w czeluści internetowej rzeczywistości w telefonie, pobieżnie obejrzałem moich współpasażerów. Widzę młodszą panią w szaliku, widać, przeziębiona nieco, może ma katar, ale maseczkę założyła; starszego pana, ma laskę w rękę, nie jest mu aż tak łatwo oddychać, ale przyłbicę ma. Co prawda nie jest aż tak skuteczna jak maska, ale jestem wyrozumiała. Wtem mój wzrok pada na dwie kobiety, na oko z 50-60 lat, a więc z grupy ryzyka. Żadnej maseczki, chustki na twarzy, czy nawet tego kawałka plastiku w postaci przyłbicy.

Ten felieton nie jest o sposobach szerzenia się koronawirusa. Nie jest o skuteczności różnych metod ochrony siebie czy innych przed zakażeniem. Nie jest rozprawą naukową podpartą wielotygodniowymi obserwacjami. **Jest o ludziach.** Ludziach, którzy poza sobą nie widzą nikogo innego.

I gadają na cały tramwaj o tym jak to proboszcz dobrze zrobił, że nie każe maseczek mieć w kościele, a że to Jadzia poszła na protest przeciwko wirusowi, a to że jedna z nich awanturę zrobiła w Biedronce, bo nie chciała założyć rękawiczek. Żeby było jasne, taka sytuacja nie zadziała się tylko raz, wielokrotnie widziałem różnych ludzi, i młodych, i starych, i kobiety, i mężczyzn, którzy mieli w głębokim poważaniu zdrowie, wręcz życie osób postronnych. Wiadomo, że maseczka niekoniecznie chroni samego użytkownika, a osoby trzecie, a więc ich używanie stanowi wyraz podstawowej świadomości obywatelskiej i umiejętności wykazania empatii komuś innemu niż tylko polskiemu politykowi z Berlina czy koleżance lub koleżance z siedzenia obok. Naoglądałem się wiele filmików z całego świata, gdzie osoby „oświecone”, „korzystające z konstytucyjnych praw”, „niezgadzające się na kaganiec” krzyczą na ludzi rozsądnych, z maseczkami, i pokazują im, jacy to oni nie są inteligentni.

WOLNOŚĆ TO NIEWOLA

Pewien ukraiński influencer z Instagrama aktywnie przekonywał swoją milionową grupę obserwujących, że żadnego wirusa nie ma, a nawet jak jest to nie należy się jego bać. Finalnie i on się zakaził.

Finalnie i on umarł.

Finalnie i on stał się jedną z miliona ofiar nieistniejącego wirusa. Czas mija, dzisiaj dookoła nas jest kilkanaście razy więcej bodźców niż jeszcze 15 lat temu, więc nie każdy ma aż tyle wolnego czasu na pomyślnik. Mimo to, dobrze by było gdyby te osoby „oświecone” przypomniały sobie podstawówkę, pierwsze trzy klasy. Już tam mówione jest, że nie jest się samemu w społeczeństwie, że liczy się głos większości, że powinno



PROPOZYCJE

dbać się tak samo o siebie, jak i o innych. Ba, mówiono też, że każdy człowiek ma rozum, którego może używać. Nie musi, ale może. I lepiej z niego korzystać, bo potem mogą nastąpić przykre konsekwencje. Poza tym, nie wszystko, co znajduje się w Internecie jest prawdą, a to głównie stamtąd osoby „wolne od kagańca” biorą informacje na temat swoich urojonych wyobrażeń. Takich ludzi można określić mniej wulgarnymi związkami frazeologicznymi, niż takim jakiego użył ich przedstawiciel w niebieskim dresie, między innymi, że mają „klapki na oczach”, „puste głowy” czy „brak oleju” w niej właśnie. Dobrze, oni przynajmniej mają jasne poglądy, skrzywione bo skrzywione, ale oczywiste. Jednak w świecie wytworzyła się jeszcze trzecia grupa. Wyobrażam sobie dzisiejszy podział społeczeństwa jak świat z powieści „Rok 1984” Orwella, gdzie istniały trzy państwa prowadzące ze sobą wieczną wojnę. I tak pierwszym krajem są ludzie rozsądni, wierzący nauce i bądź co bądź rządowi, druga to „lud oświecony”, czyli niedowiarki wolących ufać samozwańcom, a nie odpowiednim instytucjom, a trzecia to ludzie ignoranci. Oni wiedzą, że jest jakaś pandemia, że ludzie umierają, że są obostrzenia, jednocześnie nie robią tego, co powinni.

Tak obok pani w szaliku, starca z laską i pań bez masek siedział cichy mężczyzna w czapce z daszkiem. Jemu przyjrzałem się nieco uważniej. Wszystko było na pierwszy rzut oka w porządku, ale po dłuższej chwili stwierdziłem, że coś jest jednak nie tak.

Ten felieton jest o ludziach. Ludziach, którzy poza sobą nie widzą nikogo innego.

Otóż tuż obok pana na szybie naklejony był plakat z napisem z wielkich liter, widoczny jak na dłoni: „ZAKRYWAJ USTA I NOS”. Ba, artysta zadbał nawet o doinformowanie analfabetów, bo pod napisem widoczna była podobizna człowieka z kontrastującym zarysem maski... Porównałem te dwa wizerunki, pana i tego z plakatu. „No tak”, pomyślałem, bo doszedłem do wręcz oczywistego wniosku: pan nie nauczył się liter „N” i „O”, więc samo „S” mało mu mówiło. Wyszedł z założenia, że maska ma być na twarzy, niezależnie gdzie dokładnie, ważne żeby była. W końcu i on zwrócił na mnie uwagę, bo przyglądałem mu się z pół minuty. I ujrzałem go, w pełni majestatu: wielki, czerwony, podziurawiony od pryszczy nos. Tuż pod nim znajdowała się górna krawędź maski. Porozumiewawczo spojrzałem raz na niego, raz na plakat i tak w kółko, dopóki załapał. Rzucił okiem na plakat, nawet się wychylił, aby zobaczyć go dokładniej, ale wkrótce usiadł z powrotem i bez większej reakcji spojrzał w okno. Na szybie nadal odbijał się ten ogromny nochal. Pokręciłem głową i wyjąłem telefon.

Dlaczego nie zwróciłem im uwagi? Bo się boję. Jestem z natury introwertykiem, to jedno, poza tym, jak już mówiłem, naoglądałem się filmów z agresywnymi osobami tego typu, więc wolałem nie ryzykować. Cóż, jedni drugim i trzecim, drudzy sobie, trzeci jeszcze komuś innemu. Wystarczy teraz tylko czekać na szczepionkę. Kto się zaszczepi, będzie miał ten etap zakończony, kto nie, z pewnością przekona się o swojej głupocie.

KĄCIK KULINARNY

SPOSÓB NA BANANY

Za oknami nie ma słońca, jedynie chmury i deszcz. Ucząc się zdalnie mniej się ruszamy i mniej wychodzimy na dwór. Częściej bywa nam zimno i łatwiej wpadamy w posępny nastrój. Dlatego tak ważne jest dbanie o swoje zdrowie. Warto wieczorami usiąść wygodnie na fotelu, popijając gorącą herbatę i zagryzając ją ciastem bananowym.

Jak je zrobić?



PRZYGOTOWANIE:

SKŁADNIKI

- 3-4 banany (najlepiej przedojrzałe, miękkie)
- ¾ szklanki cukru
- 1,5 szklanki mąki
- aromat waniliowy (cukier wanilinowy lub aromat w płynie)
- łyżeczka proszku do pieczenia lub sody
- jedno jajko
- 75 g masła lub margaryny oraz szczypta soli

- Rozpuść masło na małym ogniu.
- W misce ugnieć widelcem banany.
- Dodaj roztrzone wcześniej jajko i cukier, wymieszaj.
- Wlej roztopione masło i wsyp mąkę wymieszaną z proszkiem do pieczenia. Na koniec wlej aromat waniliowy.
- Ciasto piecz w temperaturze ok. 200°C, do „suchego patyczka” (wbij wykałaczkę w ciasto, jeśli po wyjęciu nie będzie oblepiona lejącym ciastem, wypiek jest gotowy).

MĄDRE RADY

Do ciasta możesz dodać pokrojone orzechy i bakalie lub wiórki kokosowe, co wzbogaci jego smak. Jeżeli chcesz, by ciasto było mniej jednolite i bardziej wilgotne, to nie rozgniataj całkowicie bananów.



GDZIE NA STUDIA?

Wywiad ze studentem *Politechniki Warszawskiej* i absolwentem *XXXVII LO*
– Jackiem Gajem.

Każdy z nas chce mieć wymarzoną pracę, w której będzie realizował swoje powołanie i rozwijał talenty. Na studia idziemy, aby zdobyć doświadczenie i wiedzę potrzebną do bycia dobrym w danym zawodzie czy na danym stanowisku. Często jednak wybór odpowiedniego kierunku jest bardzo ciężki, a my nie możemy się zdecydować. Między innymi o tym czym kierować się przy doborze właściwej ścieżki kariery porozmawiam dzisiaj ze swoim bratem, studentem Politechniki Warszawskiej i jednocześnie absolwentem naszego LO (lata 2011/2012) – Jackiem Gajem.

Iza Gaj: Wybierając dany profil w szkole średniej człowiek już w pewnym stopniu decyduje o tym, czym chciałby się zajmować w przyszłości. Powiedz, jaki profil wybrałeś idąc do liceum i dlaczego akurat ten?

Jacek Gaj: Zostałem przyjęty do klasy mat-geo. Profil był taki a nie inny, ponieważ nie dostałem się do klasy o profilu mat-fiz, która była moim pierwszym wyborem. Ale ogólnie dobrze wyszło, jestem bardzo zadowolony. Mat-geo ciekawsze, mniejsze ciśnienie, a i tak dostałem się tam, gdzie chciałem, więc los dobrze zdecydował. Mniejszym nakładem sił osiągnąłem zamierzony cel.

Iza: Wspomniałeś, że dostałeś się tam, gdzie chciałeś (rozumieć, że chodzi ci o kierunek studiów). Jaki to był kierunek i dlaczego go wybrałeś?

Jacek: Transport - dlatego, że od zawsze interesowała mnie motoryzacja. Specjalizacja Inżynieria Eksploatacji Pojazdów Samochodowych,

a potem Rzecznictwo Samochodowe idealnie się wpisywało w profil moich zainteresowań. Wiedziałem też, że chcę na pewno pracować w Polsce i nie wyjeżdżać za granicę więc dlatego też wybrałem kierunek związany z obsługą już istniejących pojazdów, a nie konstruowanie nowych. Interesują mnie też zagadnienia optymalizacji eksploatacji obiektów mechanicznych, dzięki studiom mogłem bliżej poznać procesy obsługi interesujących mnie tak bardzo pojazdów."

Iza: Wiem, że w trakcie studiów zdecydowałeś się, żeby podjąć pracę. Zdradź nam proszę, czym się zajmujesz, jaką ścieżkę zawodową wybrałeś.

Jacek: Jestem aktualnie Doradcą Serwisowym. Moja ścieżka zawodowa jest typowa dla ludzi kończących ten sam kierunek studiów co ja. Nic nadzwyczajnego dla inżyniera, ale jest w porządku. Moim zdaniem bardziej niż typ pracy liczy się atmosfera w niej i dobrzy ludzie, z którymi codziennie widzę się po 8 godzin. W trakcie studiów magisterskich rozmyślałem się co do bycia rzeczoznawcą. Tok studiów i zakres programowy prowadzonych zajęć pokazał mi te elementy pracy rzeczoznawcy, które zupełnie mnie nie interesowały i w sumie, to nie było dużego wyboru jeśli chodzi o zatrudnienie.

Iza: Kim jeszcze można być po ukończeniu studiów na Wydziale Transportu?

Jacek: Kończąc Wydział Transportu Politechniki Warszawskiej, specjalizację Inżynieria Eksploatacji Pojazdów Samochodowych, można być doradcą serwisowym, rzeczoznawcą, asystentem serwisu, itp. Można żyć z wycen pojazdów albo pisać opinie. Po specjalnościach logistycznych, lotniczych lub kolejowych perspektywy są zupełnie inne, ale nie wypowiadam

się, bo nie kończyłem tych specjalności. Wiem, że znajomi znajdowali zatrudnienie w obszarach lotnisk i sterowania ruchem lotniczym, w Zarządzie Dróg Miejskich przy sterowaniu ruchem drogowym oraz analogicznie w PKP przy pracach nad procesami ruchu kolejowego. Również duże firmy logistyczne chętnie przyjmują studentów kończących specjalizację logistyczne, ponieważ jako jedni z nielicznych studenci Wydziału Transportu są szkoleni w zakresie tworzenia systemów transportowych, a nie tylko obsługi tych już istniejących.

Iza: Czy kierunek studiów jaki wybrałeś jest kierunkiem przyszłościowym?

Jacek: Uważam, że tak, ponieważ nieustannie potrzeba ludzi znających się na eksploatacji pojazdów lub logistyce czy też sterowaniu ruchem drogowym, lotniczym, kolejowym w coraz to bardziej zatłoczonych miastach.

Iza: Dzięki, że zgodziłeś się przeprowadzić ze mną wywiad.

Jacek: Nie ma sprawy ☺.



SOURCE: WIKIPEDIA.COM

CO SŁYCHAĆ?

MUZYKA

Muzyka w różnych częściach świata czy w różnych krajach często znacznie różni się od siebie. Można by było nawet stwierdzić, że jest tyle gatunków ile jest artystów - każdy z nich ma swoje oryginalne brzmienie, które odróżnia go od innych muzyków. W naszym cyklu postaramy się przedstawić wam jak różnorodną i ciekawą muzykę potrafią stworzyć utalentowani artyści z różnych zakątków świata - w tym wydaniu zaczniemy od **Korei Południowej**.



Wielu z was kojarzy pewnie artystów takich jak Blackpink czy BTS, jednak my postanowiłyśmy przedstawić wam trzy mniej znane zespoły, które zdecydowanie zasługują na naszą uwagę.

Zacniemy od **Dreamcatcher** siedmioosobowego zespołu, który tworzy w brzmieniu rockową/popową/elektroniczną muzykę po koreańsku jak i po japońsku. Dziewczyny aktywne są od 2017 roku, w którym zadebiutowały singlem „Chase me”. Od tamtego czasu powróciły wiele razy z nową muzyką, a najnowszy album „Dystopia: Lose Myself”, który został wydany w sierpniu już zdążył uzyskać miano ich najlepiej sprzedającego się albumu.



Kolejną bardzo interesującą grupą jest **Loona**, dwunastoosobowy zespół tworzący muzykę po koreańsku. Dziewczyny nie ograniczają się do jednego gatunku muzycznego, w ich utworach można się dopatrzeć pop/r&b/ballad jak i wielu innych brzmień. Ich aktywność zaczęła się w niecodzienny sposób, każda z członkiń zespołu przed oficjalnym debiutem całej grupy wydała solowy singiel. Proces ten rozpoczął się w październiku 2016 roku razem z wyjściem „ViviD” w wykonaniu pierwszej członkini Heejin, a zakończył się w marcu 2018 wydaniem „Egoist” w wykonaniu Olivii Hye. Później tego samego roku wszystkie 12 członkiń zadebiutowały pierwszym albumem „++”. Od tamtego czasu wydały one trzy inne albumy, w tym najnowszy „12:00”, który został ukazany w połowie października. Spotkał się on z bardzo dobrym odbiorem fanów. **Loona** zaślęły także ze swoich coverów tanecznych do muzyki innych popowych zespołów - do dziś najbardziej popularnym z nich pozostaje cover do „Cherry Bomb” zespołu NCT127.

Ostatnim, trochę innym zespołem, którego temat dziś poruszymy jest **Day6**. Pięcioosobowy zespół grający na instrumentach muzycznych, tworzący głównie muzykę alt-rockową po koreańsku i japońsku. Zadebiutowali w 2015 roku albumem „The Day” i od tego czasu wydali bardzo dużo świetnej muzyki, w tym ich najbardziej popularną piosenkę „Shoot me”. Ich najnowszy album „The book of us: The Demon” stał się też ich nowym najlepiej sprzedającym się albumem. Tak jak w przypadku **Dreamcatcher**, **Day6** często pracują nad różnego rodzaju projektami. Wydają solowe piosenki takie jak najnowsza „Pacman” w wykonaniu gitarzysty Jaea. Jae prowadzi też razem z AleXą (także artystką) podcast „How Did I Get Here”, w którym rozmawiają na przeróżne tematy, od tych naukowych po te poruszające różnice kulturowe. W styczniu 2020 roku w trakcie światowej trasy koncertowej odwiedzili Europę, w tym Polskę, dzięki czemu wielu polskich fanów miało szansę zobaczyć ich na żywo i móc „doświadczyć” w pełni ich muzyki.

Julia Czarnocka, Maja Małecka

DĄBRO TALENTY

"Zapowiada się interesująca, myśląca i wrażliwa na twórcze możliwości języka młoda poetka. Ukochała krótkie, zdyscyplinowane formy. Już w tych strofach wyczuwa się pragnienie odkrywania świata, poznawania jego tajemnic i budowania własnego miejsca w polskiej literaturze." Tak napisał o niej p. Stanisław Srokowski idealnie opisując to kim jest Dominika Marzec - utalentowana uczennica naszego liceum.



■ **Fragment wywiadu z Dominiką zamieszczonego w Gazecie Obywatelskiej (z autorką rozmawia Stanisław Srokowski)**

Kiedy pojawiły się Twoje teksty literackie?

Swój pierwszy wiersz napisałam na początku 1 klasy liceum. Wcześniej podejmowałam próby spisywania swoich wewnętrznych przemyśleń i rozważań, jednak ich skonkretyzowanie nadeszło właśnie wtedy. Od tamtej pory rozwijam się poetycko.

Dlaczego pisziesz?

Piszę, ponieważ tak czuję. Czuję, że wypełniam tym część swojego życia. Daje mi to również poczucie spełnienia, ponieważ do jakiejś części odbiorców moja poezja już trafiła (chodzi o znajomych oraz rodzinę), albo jeszcze trafi. Sama myśl, że ktoś może przeczytać mój wiersz i choćby na chwilę się zatrzyma, zastanowi nad nim lub nad sobą jest piękne.

Jakie masz plany twórcze?

Już przed pandemią i tym całym zamknięciem planowałam wydać mój pierwszy tomik, ale niestety musiałam to odłożyć. Dlatego postanowiłam, że wykorzystam ten czas na dopracowanie moich materiałów i jeszcze chwilę zaczekam. Jednak jest to obecnie moje marzenie.

PASJA

Przeszkadza mi skóra
Czuję pod nią coś twardego,
uksztaltowanego
Wiem, że chce się wydostać
Ale nie wie jak
Ale nie wie po co
Ale nie wie kiedy
Daje znać, że tam jest
Nie pozwala o sobie zapomnieć
Drzemie jak smok, który budząc się
sieje spustoszenie Chcę to wypuścić
Wiem, że jest dobre
Przyniesie mi dużo radości i
spełnienia
Ale nie wiem jak
Ale nie wiem kiedy
Ale nie wiem po co

DOM GŁUCHEGO MILCZENIA

Masz nic nie mówić
pomocy
Masz być cicho
Jeśli ktoś się dowie
tu jestem
Ty zamilknieś
Nikt ci nie pomoże
słyszysz mnie ktoś?
Nikt nie zauważy
Twoje słowo przeciw mojemu
za późno

WYBORY

Czy myślisz, że słowa coś załatwią?
To tylko nędzne narzędzie w ręku...
Kogo?
Każdego kto chce usprawiedliwienia
na wyrządzone przez niego krzywdy
Czy sądzisz, że listy coś dadzą?
Są wyłącznie marnym
popychadłem...
Dla kogo?
Dla osoby przekazującej ich
pokaźny stosik
z miejsca na miejsce
Kochają Cię?
Idź
Ty ich kochasz?
Biegnij!

ENGLISH SPACE

Wiktoria Krawcewicz, Emilia Sobótka

East Sussex is a county in South East England. East Sussex has a population of 800,100. The South Downs hills run across the county. It is quite a popular holiday destination as it has one of the most breathtaking views in the world. The Seven Sisters are a series of chalk cliffs forming part of the South Downs in East Sussex.



Sydney Harbour, New South Wales is considered by many to be one of the most beautiful harbours in the world. The view of the bridge and the nearby Sydney Opera House is regarded as an iconic image of Sydney, reflecting the heart and soul of the city. It is also a natural playground for sailing, swimming, diving and walking around its foreshore.

Wellington is the capital city of New Zealand. It is located at the south-western tip of the North Island. Wellington is the major population centre of the southern North Island, and is the administrative centre of the Wellington Region. It is the world's southernmost capital of a sovereign state. Wellington features a temperate maritime climate and is regarded to be the world's windiest city by average wind speed.



Antelope Canyon, Arizona is located a few miles Southeast of the town of Page, on US Highway 98, near the Arizona and Utah border. Antelope Canyon is the product of millions of years of water erosion. It was once home to the herds of the pronghorn antelope. The canyon walls climb 120 feet above the stream bed, making it a cathedral of red-hued, swirling sandstone.



ITALIANO

Wywiad po włosku z prof. Rajkowską, rozmawiała Dominka Marzec

Come ha iniziato a insegnare?

Non volevo insegnare, ma un giorno la mia amica, con cui ho lavorato in una scuola di lingue (lei lavorava anche a Dąbrowski) mi ha detto che un professore di italiano è andato via e che il preside cercava qualcuno che lo potesse sostituire. Non ne ero convinta, ma la mia amica mi ha detto: "Dai, vieni Anna, vedrai che ti piacerà. Puoi prendere solo dieci ore, se vuoi". Allora ho deciso di accettare e così ho cominciato a insegnare a Dąbrowski. Dopo due settimane di lavoro ho capito di aver trovato il mio posto.

Perché ha studiato la Filologia Italiana?

A dire la verità non sapevo che studi scegliere. All'epoca non c'era tanta scelta per quanto riguarda le facoltà. Mio padre mi ha consigliato di studiare la Giurisprudenza all'Università di Varsavia, ma dopo un anno ho capito che non erano studi per me e ho deciso di cambiare. Siccome l'Italia e l'italiano sono stati sempre la mia passione ho deciso di studiare la filologia italiana.

Le piace solo l'italiano o anche qualche altra lingua?

Mi piace molto l'italiano, ma mi piacciono anche tanto il francese e lo spagnolo, quindi in pratica tutte le lingue romane.

Come ricorda il Suo primo viaggio in Italia?

Il primo viaggio in Italia l'ho fatto quando avevo dieci anni, allora sono andata con i miei genitori per viverci.

Non sapevo assolutamente parlare l'italiano. Sapevo solo presentarmi e contare fino a dieci. La cosa che ricordo di più, era quando sono entrata in un negozio con i giocattoli. A quei tempi in Polonia non c'era praticamente niente. Non c'erano tutti quei bei giocattoli che trovate ora nei negozi. Prima di partire ho chiesto al mio papà, che viaggiava spesso per lavoro: "Papà, ma come sono i negozi con i giocattoli all'estero?". E lui mi ha detto: "Guarda, se tu entrassi in un negozio di giocattoli non potresti più uscirne. Ti piacerebbero così tanto che non sapresti quale scegliere.". E aveva ragione, perché quando ci sono entrata mi piaceva tutto e volvo avere tutto. Mi ricordo anche una bambola. Era bellissima e la volevo tanto, ma se non sbaglio costava ventiquattro mila lire (la vecchia valuta italiana) il che non era poco.

Cosa può dire dei viaggi organizzati dalla nostra scuola?

Secondo me i viaggi che organizza la scuola sono molto belli perché non solo danno agli alunni la possibilità di vedere posti che spesso non conoscono, ma anche di conoscere la cultura del dato posto, di poter parlare nella data lingua, di poter conoscere anche i costumi e le usanze degli abitanti dei vari paesi. E poi c'è ancora un'altra cosa. Quando in viaggio vanno tutti gli alunni della classe hanno la possibilità di passare più tempo insieme e quindi di conoscersi meglio e stringere belle amicizie.

Cosa Le piace e cosa non Le piace della cultura Italiana?

L'unica cosa forse che non mi piace sono i rapporti di lavoro in Italia, molto particolari. Per il resto mi piace tutto. L'Italia è un Paese bellissimo sotto ogni aspetto. E qui che trovi arte

favolosa, monumenti stupendi, panorama mozzafiato, cucina straordinaria e gente allegra, divertente, sorridente e molto ospitale.

Quale regione in Italia Le piace di più e perché?

Decisamente la Sicilia perché, secondo me la è più bella regione. In Sicilia ti senti come se fossi a teatro, vedi posti incredibilmente belli, senti la musica della città e del mare, senti il profumo dei pomodori, basilico... La cucina siciliana, poi secondo me è la migliore di tutta l'Italia, soprattutto se sei innamorato del pesce.

E come è successo che possiamo vederLa in alcune serie? Voleva diventare attrice?

Sì, quando sono stata al liceo vo'vo essere attrice teatrale. Non credevo però di essere abbastanza brava e quindi ho lasciato perdere, ho chiuso questo sogno nel cassetto. E poi dopo anni, quando a scuola ho cominciato a organizzare diversi spettacoli, è tornato questo sogno. E poi quando c'è stato lo sciopero degli insegnanti ho capito che dover cercare un nuovo lavoro per guadagnare qualche soldo in più. Ho trovato su un sito l'annuncio in cui cercavano attori per le serie e pubblicità. Ho risposto all'annuncio e mi hanno invitata a fare un provino. Dopo due settimane mi hanno chiamato e offerto un ruolo e così è cominciata questa mia avventura che mi dà tanta soddisfazione.

Qual è il suo sogno più grande, per il momento?

Di sogni ne ho tanti. Sicuramente la cosa più importante per me è la salute di mio figlio, mia e dei miei cari. Ma sogno anche di viaggiare, perché secondo me è la cosa più bella (tranne la salute) che ci possa offrire la vita.

A MOŻE ANGLISTYKA?

Wywiad z p. prof. Jolantą Dzięwulską
przeprowadziła Dominika Marzec

Nauczyciele, tłumacze, native speakerzy są i będą potrzebni zawsze, szczególnie z języka angielskiego. Jak wyglądała Pani droga do nauczania w tym liceum i ile lat już tu Pani uczy?

(śmiech) Ja zaczęłam uczyć w tym liceum od razu po studiach. Od zawsze wiedziałam, że chcę być nauczycielką, tak naprawdę od podstawówki. I rzeczywiście, kiedy tylko skończyłam studia, po wakacjach zaczęłam uczyć w tym liceum, więc to jest już ponad 20 lat.

Dlaczego akurat lingwistyka angielska?

Za moich czasów angielski był językiem niszowym i nie tak powszechnym jak dzisiaj. Był to język mało popularny. Całe pokolenie uczyło się rosyjskiego i niewiele osób znało angielski, w związku z tym studia na anglistyce były atrakcyjne, ale tylko dla niewielkiej, wybranej liczby osób (trudne egzaminy wstępne, mało miejsc na uczelniach). Tak naprawdę chciałam studiować skandynawistykę, ale wybrałam angielski, bo nauczyciel przekonał moją mamę, że studiowanie skandynawistyki jest bez sensu. Z perspektywy czasu stwierdzam, że należało wybrać skandynawistykę.

Czyli na początku była skandynawistyka czy od razu angielski?

Nie, ja lubiłam angielski zawsze, ale po prostu miałam taki moment

fascynacji Szwecją, Szwedami, kulturą szwedzką – właśnie w liceum. I uznałam, że ciekawie byłoby studiować skandynawistykę, która wtedy była dostępna chyba tylko w Poznaniu na Uniwersytecie Adama Mickiewicza, ale mój anglista twierdził (a to były takie czasy, kiedy jeszcze człowiek słuchał tego, co doradził nauczyciel), że to nie jest dobry pomysł, że lepiej wejść w angielski, bo bardziej będzie potrzebny i bardziej mi się przyda. Jeszcze na studiach mówiono nam, że znając ten język będziemy zawsze w pewien sposób atrakcyjni na rynku pracy- jako nauczyciele, tłumacze czy ktokolwiek. A potem czasy się zmieniły- Polska bardzo się otworzyła, weszła do Unii, w związku z tym ludzie zaczęli się bardzo dużo uczyć angielskiego. Nagle wszyscy zaczęli „umieć angielski”. Dzisiaj, moim zdaniem, my Polacy świetnie znamy angielski i Polska generalnie według różnych rankingów stoi wysoko jeżeli chodzi o znajomość języka angielskiego i zdawalność na różnych egzaminach.

A czy jeszcze jakiś inny język jest Pani pasją?

Nieszczerólnie. Uczyłam się wcześniej w szkole rosyjskiego. Ja dość dużo pamiętam z tego języka, rozumiem, kiedy ktoś mówi po rosyjsku i umiem czytać cyrylicę do dzisiaj. Miałam kilka lekcji niemieckiego przez krótki czas, ale mi się ten język mieszał z angielskim i może nie miałam wystarczająco cierpliwych nauczycieli, żeby mnie bardziej zmotywowali do nauki. Mówili mi, że wymowę mam nie taką, że robię błędy za bardzo bazując na angielskim. Język niemiecki nie był mi potrzebny do niczego więc

zrezygnowałam. Natomiast mogę powiedzieć, że uczyłam się w liceum łaciny (3 godziny w tygodniu przez 4 lata), którą kochałam najbardziej ze wszystkich przedmiotów (zaraz po angielskim oczywiście). Lubiłam łacinę do tego stopnia, że zdawałam ten przedmiot na maturze.



SOURCE: WIKIPEDIA.COM

Jak wspomina Pani swój pierwszy wyjazd za granicę?

Mój pierwszy wyjazd za granicę był w liceum. Pojechałam wtedy do Berlina z klasą. Byliśmy w Berlinie Wschodnim, był to rodzaj wymiany z grupą młodzieży z Berlina. Oczywiście pojechaliśmy do Berlina Zachodniego (niektórzy przywieźli sobie nawet kawałek muru) i to był inny świat... Świat piękny i kolorowy. To był mój pierwszy kontakt z taką zachodnią zagranicą. A Berlin Wschodni nie różnił się specjalnie od miast polskich.

Jaki jest Pani ulubiony kraj lub gdzie by Pani chciała pojechać?

Moim marzeniem jest pojechać do

XXXVII LO

Australii i mam nadzieję, że uda mi się tam kiedyś dotrzeć (może na emeryturze). Chciałabym spędzić w Australii przynajmniej miesiąc, żeby jak najwięcej zobaczyć. Dlaczego? Nie wiem. Dlatego, że po pierwsze ludzie mówią tam po angielsku. Po drugie, Australia jest tak bardzo daleko i dzisiaj wydaje mi się to zupełnie nierzeczywiste i nierealne, że można tam po prostu pojechać. I nawet pajaki mnie specjalnie nie odstrasza. Nie umiem chyba określić co mnie tak pociąga w tym kraju, ale jest to miejsce, które bardzo, bardzo bym chciała zobaczyć. To jest moje największe marzenie.

Filmy na pewno ogląda Pani w wersji oryginalnej, jeśli chodzi o anglojęzyczne. A jak jest z książkami?

Kiedy czytam po angielsku, muszę być bardziej skupiona i analizuję użycie określonych struktur gramatycznych i słownictwa, więc generalnie, ponieważ czytam dużo, przeważnie czytam po polsku. Niemniej jednak jeżeli czytam serię książek, którą lubię i nie ma jakiejś części cyklu przetłumaczonej na język polski, sięgam po ten tytuł po angielsku, ale to są sytuacje kiedy jestem naprawdę zdesperowana. Czytanie po angielsku wymaga ode mnie większej uwagi i nie umiem szybko czytać po angielsku. Natomiast po polsku czytam szybko, bo w kryminałach nie ma głębokiej symboliki i rozbudowanych opisów przyrody. Zależy mi na tym, żeby dowiedzieć się kto zabił i zacząć kolejną książkę. Dlatego wybieram język polski.

Tak jak my mamy Mickiewicza czy Sienkiewicza, którzy pisali trochę innym językiem, w literaturze anglojęzycznej jest

bardzo podobnie. Czy czytała Pani kiedyś takie klasyki literatury angielskiej?

Kiedy byłam na studiach miałam kurs literatury angielskiej i amerykańskiej. Wtedy dużo czytałam klasyków i to w oryginale. Inaczej nie dało się pracować na zajęciach. No cóż, od tamtej pory do nich nie sięgam (śmiech).

A co Pani na przykład czytała?

Z romantyków na przykład Byrona. Czytaliśmy Chaucera-to autor jednego z najważniejszych tekstów średniowiecza „Canterbury Tales”. Czytaliśmy Szekspira. Ciekawsza była literatura bardziej współczesna. Bardzo mi się podobała „Kochanica Francuza” Johna Fowles’a, „Tessa d’Urberville” Thomasa Hardy’ego (Roman Polański nakręcił na jej podstawie film pt. „Tess”). To była całkiem fajna lektura. Pamiętam jeszcze taką książkę - „Targowisko Próżności” (przypis redakcji: William Makepeace Thackeray). To była też dobra powieść. Nie wiem czy mogłaby się spodobać młodemu pokoleniu w dzisiejszych czasach, mnie się kiedyś podobała.

A takiego Szekspira w oryginale to jak się czytało?



SOURCE: WIKIPEDIA.COM

Ciężko, bardzo ciężko. Ja miałam akurat na studiach kurs przez jeden rok staroangielskiego, a przez kolejny rok średnioangielskiego, więc w jakiś sposób byłam do tego przygotowana. Nie czytaliśmy dużo Szekspira więc czytanie go w oryginale nie było aż tak uciążliwe. W tej chwili nie pamiętam czy to był „Hamlet”, czy „Makbet”, na pewno kilka sonetów. Niemniej jednak czytanie starych tekstów w oryginale nie jest łatwe.

Czy mogłaby Pani opowiedzieć trochę o sali, w której teraz jesteście? Ilu tu jest Bradów Pittów i jak powstała w ogóle ta sceneria?

Odziedziczyłam tę salę po koleżance, która kiedyś pracowała w naszej szkole. Ona też kocha Brada Pitta, tak jak ja. I odziedziczyłam po niej ten pierwszy plakat, który jej uczniowie zrobili jako prezent na zakończenie roku. Stwierdziłam, że plakat jest fajny. W związku z tym postanowiłam rozwinąć kolekcję i oto mam ... Myślę, że początki tej kolekcji sięgają może... ja wiem? 2006 - 7 roku. „Bradów Pittów” jest tutaj wielu. Kiedyś pewien uczeń policzył wszystkie zdjęcia (chyba mu się nudziło, bo np. omawiałam inwersję), ale nie pamiętam niestety jak to była liczba. Zdjęć jest wiele.... Część zdjęć przynoszą mi uczniowie, część przynoszę sama. Na przykład zdarzyło mi się, że kupiłam dwa kalendarze ze zdjęciami Brada i z tych kalendarzy powycinałam zdjęcia i tutaj w sali D one są. A tego dużego Brada Pitta dostałam od klasy kiedyś tak... Pozdrawiam tę klasę - rocznik 1997!

Jak na przestrzeni lat zmieniały się klasy? W sensie roczniki, a konkretnie ich podejście do życia i nauki, bo miała Pani wcześniej kilka klas wychowawczych.

Zmieniały się w taki sposób, że kiedyś (wydaje mi się, że z powodu Internetu) klasy/młodzież były bardziej skoncentrowane na wykonaniu zadań w szkole. Natomiast dzisiaj uczniowie odbiegają gdzieś myślami na lekcji, sięgają po telefon, patrzą czy ktoś coś napisał. Widzę, że zamiast pracować na lekcji, są w innej rzeczywistości. Uważam, że poziom koncentracji spadł bardzo na przestrzeni lat. Istnieje obecnie też taka większa tolerancja na błędy. Kilka, kilkanaście lat temu nie było czegoś takiego: „co z tego, że zrobiłem błąd, przecież bym się dogadał”. To przykład z angielskiego. Wtedy tamci uczniowie też chcieli się „dogadać”, ale zależało im, żeby to robić w sposób perfekcyjny, bezbłędny. Natomiast dzisiaj obowiązuje zasada: „Przecież mnie zrozumieją. Nie szkodzi, że zrobię błąd”, czyli mamy do czynienia z mniejszą dbałością o jakość czy dokładność. Moim zdaniem uczniowie dzisiaj umieją dużo (przynajmniej jeśli chodzi o język angielski) i powinni się skupić na tym, żeby to „dużo” przekładało się na wysoką jakość. Mam wrażenie, że brakuje

XXXVII LO

młodym ludziom cierpliwości i też chęci w dążeniu do ideału, perfekcji.

A jak z wartościami? Jak Pani rozmawiała z młodzieżą kiedyś, a jak rozmawia teraz?

Jeżeli chodzi o wartości to wiesz co.... Hmm...

Na przykład chcą wyjeżdżać czy zostać w kraju?

Jeżeli o to chodzi, to kiedyś... Wiesz co, nie wiem czy umiem powiedzieć jak to było kiedyś. Może mało pamiętam. Dzisiaj jest na pewno więcej uczniów chętnych, żeby studiować za granicą. Może nie tyle wyjechać i żyć tam, ale studiować. Chociaż w większości przypadków ci młodzi ludzie po studiach zagranicznych zostają za granicą i żyją tam lepiej niż w Polsce.



SOURCE: WIKIPEDIA.COM

Studia zagraniczne kilka lat temu nie były aż tak popularne, czy też tak łatwo dostępne dla naszych uczniów. Jeżeli chodzi o wartości- dzisiaj uczniowie nie wiedzą jak odpowiedzieć na pytanie „Co chciałbyś dostać?” lub „O jakiej rzeczy marzysz?”, bo wszystko mają. Kiedyś młodzież chciała „coś” dostać. To zapewne uproszczenie i nie dotyczy wszystkich, ale wydaje mi się, że przynajmniej w naszej szkole młodemu człowiekowi niczego nie brakuje.



Kilkanaście lat temu w naszej szkole było dużo wymian m.in. z Niemcami. W pewnym momencie one zaczęły cieszyć się coraz mniejszą popularnością, być może dlatego, że młodzież zaczęła wyjeżdżać z rodzicami w ciekawsze miejsca i wyjazd do Niemiec nie był niczym szczególnym. Obecnie mam wrażenie, że to zainteresowanie się odrodziło, ale też kierunki podróży muszą być atrakcyjne dla ucznia. To znaczy, że np. Anglia nie jest atrakcyjnym kierunkiem, choć w zeszłym roku szkolnym nasz wyjazd do Barnstaple był bardzo udany i byłam zdziwiona, że było tak wielu chętnych. Wiem, że Pani Szkurłat ucząca rosyjskiego organizowała wyjazdy do Moskwy, Petersburga, czy do Gruzji i generalnie zawsze była chętna młodzież, czyli jest w uczniach ta ciekawość świata, ale innego niż zachód.

Co by nam, jako uczniom, Pani polecała: wyjechać za granicę i tam zostać, wyjechać ale kiedyś wrócić, czy zostać w kraju?

No cóż... Jeżeli mam być całkowicie szczerą, to wyjechać za granicę i zostać. Jakbym była młodsza to bym tak zrobiła... Zdecydowanie.

Bardzo dziękuję za rozmowę!

GIANLUIGI DONNARUMMA

Przez lata zachwycaliśmy się grą Gianluigiego Buffona, legendy Starej Damy, który w najbliższym czasie odwiesi buty na kołku i pozostawi pustkę w sercach wszystkich kibiców. Wielu będzie chciało go zastąpić. Jednym z ochotników do tej roli jest jego imiennik. Mowa o Gianluigim Donnarummie, który podbija świat włoskiego calcio, arenę międzynarodową, a coroczne dywagacje na temat dalszej przyszłości tego 21-latkę przyprawiają o zawrót głowy.



Przyszedł na świat w prowincji Neapol, w miejscowości Castellammare di Stabia, 25 lutego 1999 roku. Do futbolu, w wieku 4 lat, zachęcił go jego wujek Ernesto, który zabierał chłopca na treningi zespołu ASD Castellammare Calcio 94, szkółki należącej do SSC Napoli. Wtedy Gigio zdecydował, że zostanie bramkarzem. Głównym motywem działania było naśladowanie idola, Gianluigiego Buffona.

Gdy miał 14 lat zaczęły interesować się nim topowe drużyny z Italii. Gigio zaskakiwał umiejętnościami technicznymi, jak i szybkością oraz niesamowitym refleksem. Ponadto Włoch był bardzo wysoki (obecnie 197cm) i w jego grupie rówieśniczej nie było mu równych. To zadecydowało o tym, że ekipy zaczęły sporządzać oferty. Poczynając od Juventus, a kończąc na ekipie Rossonierich. Ostatecznie bramkarz zdecydował się dołączyć do młodzieżowej drużyny trenującej w Milanello. Jak mówił sam zainteresowany, od zawsze kibicował Milanowi. Co ciekawe, kilka lat wcześniej w szeregach młodzików ekipy z Mediolanu grał jego starszy brat, Antonio. W Milanie zaaklimatyzował się świetnie. Jego atrybuty fizyczne pozwoliły mu grać ze starszymi grupami wiekowymi.



Dalej rozwijał swoje umiejętności. Zauważył to Filippo Inzaghi, który powołał go na mecz z Ceseną. Włoch nie miał wtedy jeszcze skończonych 16 lat i potrzebował specjalnego zaświadczenia lekarskiego. Na swój nieoficjalny debiut pomiędzy słupkami musiał czekać do turnieju przedsezonowego w starciu z Realem Madryt. Warto zaznaczyć, że od tamtego sezonu Inzaghiego zastąpiła była ikona Lazio, Sinisa Mihajlović. Podczas spotkania swoją postawą zainteresował piłkarską społeczność. Mecz zakończył się serią rzutów karnych. Gigio obronił strzał

Toniego Kroosa. Na oficjalny występ nie musiał długo czekać. Jego silna motywacja i dążenie do wyznaczonych sobie celów zwróciły uwagę serbskiego szkoleniowca. 25 października 2015 roku wystawił on bowiem młodego bramkarza przeciwko zespołowi Sassuolo. Goalkeeper pomyślnie przeszedł próbę. Rossonieri tamten mecz wygrało 2:1. Zyskał on poparcie od Mihajlovicia, co w konsekwencji pomogło mu rywalizować o pierwszy skład z Diego Lopezem i Christianem Abbiatim. Kolejne świetne występy spowodowały, że włoscy eksperci oniemieli z zachwytu. Jego ekwilibrystyczne parady i wspomniany wcześniej refleks ratowały drużynę z poważnych tarapatów. Dla mediolańczyków najważniejszymi meczami są Derby Della Madonnina, w których Włoch wystąpił pierwszy raz 31 stycznia 2016 roku. Milan wygrał wtedy z Interem 3:0. W sezonie 2015/2016 rozegrał 30 meczów. Niestety jego drużyna walkę o Scudetto zakończyła na 7 lokacie, ale Gigio nie mógł być rozczarowany. Zaliczył świetny okres, przy czym zainteresował sobą inne drużyny, które w następnym sezonie zaczęły mu uprzykrzać życie. Warto wspomnieć, że dwaj byli bramkarze Rossonierich, Fabio Cudicini i Enrico Albertosi życzyli mu świetlanej przyszłości.

PROPOZYCJE

Jedno jest pewne, jakiegokolwiek dokona wyboru, jego gra pomiędzy słupkami będzie zawsze cieszyć oko

Święcący jak gwiazdy był jeden z trykotów bramkarskich Milanu z sezonu 2016/2017. To był pierwszy sezon, który Włoch samodzielnie rozegrał w bramce mediolańczyków. Zmienił się także jego wygląd. Na twarzy pojawiła się broda, która ostatecznie oderwała od niego metkę młodego chłopaka, a doczepiła miano dojrzałego mężczyzny. Zaledwie w wieku 17 lat zdobył swoje pierwsze trofeum. W superpucharze Włoch po serii rzutów karnych Milan wygrał z Juventusem. Kolejny raz dostrzeżono jego zimną krew i opanowanie podczas serii jedenastek. Obronił strzał Paulo Dybali.

Po tym świetnym sezonie zaczęto spekulować, co stanie się z dobrze prosperującym zawodnikiem. Fani Starej Damy okrzyknęli go następcą Buffona, co nie spodobało się kibicom Milanu. Pamiętne wydarzenia wydarzyły się na polskich ziemiach podczas jednego z meczów Mistrzostw Europy U-21. Donnarumma został obsypany podrobioną amerykańską walutą, a jego nazwisko przekształcano na jej nazwę. Oliwy do ognia dolewał Mino Raiola, jego agent piłkarski, który wielu ze swoich podopiecznych oferował Juventusowi. Ostatecznie Włoch przedłużył kontrakt z Milanem. Jednym z jego warunków było ponowne sprowadzenie swojego brata do Casa Milan.

Te wydarzenia rozpoczęły coroczną falę pytań dziennikarzy i powodowanie niepewności na twarzach Tifosich czerwono-czarnych. PSG, Juventus, Real Madryt, to tylko mała garstka ekip, które z wielką chęcią przyjęłyby pod swoje skrzydła 21-latkę.

Donnarumma z dumą opowiada o swojej przynależności do czerwono-czarnych barw i oznajmia, że z ogromną chęcią pozostanie w ekipie z San Siro. W lutym ubiegłego roku zaliczył swój 150 mecz w barwach Rossonierich i wielkimi krokami zbliża się do przekroczenia 200 występów. Jedyne czego może brakować Włochowi to rywalizacji na arenie europejskiej. Dalszy rozwój bramkarza spowalniają również częste zmiany trenerów. Większą częstotliwością zmian może się pochwalić jego były kolega z szatni, Krzysztof Piątek.

Gianluigi Donnarumma to bez wątpienia jeden z najlepszych zawodników swojego pokolenia.

Jego postawa na boisku, motywacja i zaangażowanie pozytywnie zaskakują. Kontrakt młodego jeszcze Włocha z mediolańczykami wygasa w 2021 roku. Zapewne Milan zrobi wszystko, aby zachować ten nieoszlifowany diament. Brakuje w ostatnich latach zawodników wiernych, lojalnych jednemu klubowi. Pokolenie Tottiego czy Buffona powoli zanika. Donnarumma ma przed sobą niesamowitą karierę. Pytanie jest tylko jedno: czy wybierze pieniądze i drużyny pokroju PSG, czy zostanie wierny swoim wartościom i stanie się legendą zespołu z czerwono czarnej części stolicy Lombardii.

Jedno jest pewne, jakiegokolwiek dokona wyboru, jego gra pomiędzy słupkami będzie zawsze cieszyć oko.

Mateusz Szkopiarek

W PIGUŁCE

- numer w klubie - 99
- obecny klub: AC Milan
- wzrost: 196 cm
- pozycja: bramkarz
- wiek: 22 lata
- miejsce urodzenia: Castellammare di Stabia

Małe miasto, duża zmiana

Ostatnio miałam okazję porozmawiać z przyjaciółką ze szkoły podstawowej – Lidią Romańczuk, która w drugiej klasie liceum z Warszawy przeprowadziła się na wieś. Zmieniła nie tylko dom, ale również szkołę. Czy taka zmiana była dla niej trudna do zaakceptowania? Czy przeprowadzka czegoś ją nauczyła? O tych i wielu innych aspektach sprawy miałam szansę z nią porozmawiać.

Jalzabela Gaj: Czego się spodziewałaś idąc do nowej szkoły w małym miasteczku? Jakie były twoje oczekiwania?

Lidia Romańczuk: Moje pierwsze myśli odnośnie nowej szkoły na samym początku nie były absolutnie pozytywne. To był ogromny przeskok. Stolica, a zwykła podlaska wioska, różniła się znacząco. Przyznam, że bałam się tego jakich ludzi spotkam, tego wszystkiego, co będzie mnie otaczało, przytłaczającej nudy, braku bodźców, które miałam na co dzień w Warszawie. Kiedy byłam na spotkaniu z dyrektorem, który swoją drogą był naprawdę bardzo miły, pani sekretarka pomyślała, że mam depresję. Właśnie takie było moje podejście i przyznam się, że nie spodziewałam się niczego pozytywnego, a mimo to miałam wiele oczekiwań. Głównie zależało mi na widocznej tolerancji, ale nie tylko od nauczycieli, czy innych dorosłych osób, raczej od młodzieży. Oczywiście bardzo zależało mi na wysokim poziomie klas biologiczno – chemicznych i możliwości uczęszczania na koła, czy sportowe zajęcia pozalekcyjne. Niestety COVID-19 nie pozwolił mi na doświadczenie takich rzeczy w tej szkole.

Iza: Czy rzeczywistość okazała się inna od tej, której się obawiałaś? Jeśli tak, to w jaki sposób?

Lidia: Szkoła okazała się przyjazna, myślę, że ludzie podeszli do mnie w pozytywny sposób, tak samo jak ja

starałam się być otwarta na nich. Widać było, że szkoła nie należy do tych najbogatszych, jednak była wyposażona w różnego rodzaju nowoczesne sprzęty, które znajdowały się niestety tylko w kilku klasach. Oczywiście, to nie jest najważniejszy aspekt. Nauczyciele są wyrozumiali, nie czułam się jakoś dziwnie. Jeśli chodzi o społeczność z jaką się spotkałam, byłam początkowo miło zaskoczona, wiele osób ciepło mnie przyjęło. Czułam się naprawdę dobrze, więc mój humor powoli się polepszał. Z czasem zaczęłam odczuwać różnicę, między tą społecznością, a tą z jaką miałam do czynienia w dużym mieście. Myślę, że w jakimś stopniu są mniej gotowi na nowe, inne rzeczy, chyba nie byli tak bardzo swobodni, jednak to moja opinia. Nie czułam się tam tak jak w poprzedniej szkole, nie odczuwałam tego luzu, nie do końca potrafiłam znaleźć sobie miejsce, więc wiele rzeczy zaczęło być w pewnym stopniu na siłę. Nie chodzi o to, że ludzie są źli, są inni. Mimo to udało mi się poznać kilka osób, może cztery, w których towarzystwie naprawdę dobrze się czułam.

Iza: Jak myślisz, czy szanse na dostanie się na wymarzone studia maleją, gdy piszesz maturę w liceum znajdującym się w małym miasteczku?

Lidia: Jestem tego zdania, że wszystko zależy od nas, to ile z siebie damy i czy będziemy

wytrwali w swoich obowiązkach. Ale patrząc już na stronę szkoły, nie czuję, żeby poziom był jakiś wysoki, nie wymaga się zbyt dużo od uczniów, ale widać, że są uczniowie bardzo mądrzy i jest wielu takich, którzy odrabiają lekcje po to, żeby tylko zdać. Akurat nauczyciele, z którymi mam rozszerzenia są bardzo fajni.

Iza: Czy według Ciebie liceum w małej miejscowości wskazuje młodzieży na inne ścieżki karier? Czy może jednak plany na przyszłość wszędzie wyglądają podobnie?

Lidia: Myślę, że plany są podobne, wiele osób ma podobne marzenia i wiele osób chce stąd uciec. Na razie też jest mi trudno do końca to określić, bo nie spędziłam z tymi osobami zbyt dużo czasu.

Iza: Czy uważasz, że zmiana liceum czegoś cię nauczyła?

Lidia: Kiedy już sobie odpuściłam i dałam sobie przestrzeń, poczułam to dobro płynące ze zmiany, reszta wspaniałych rzeczy po prostu ciągle przyływała. Początki były bardzo trudne, także ze względu na różne znajomości, które musiałam zostawić. Zrozumiałam, kto jest dla mnie ważny. Zdecydowanie polepszyłam relacje z moimi rodzicami, którym jestem bardzo wdzięczna za wszystko. Gdybym miała wybrać największą naukę płynącą z przeprowadzki, to byłaby to umiejętność odpuszczania, łagodnego podchodzenia do zmian, dawania sobie przestrzeni na myśli, płacz, pokochanie siebie w każdej wersji. Odkryłam wiele nowych wspaniałych rzeczy jakimi mogę karmić swoją duszę, zaczęłam się uczyć ze sobą żyć w pozytywny, dobry sposób. Nauczyłam się równowagi i spokoju, zrozumiałam jak ważna jest przyroda w życiu człowieka. Tęsknię czasami za tym, co było, bardzo lubię duże miasta, ale pokochałam i zaczęłam być wdzięczna za możliwość bycia na wsi. Wiem też, że nie jestem tu na zawsze, a kiedy skończę liceum, zawsze mogę być gdzie zechcę.

Iza: Bardzo Ci dziękuję, za ten wywiad.

Lidia: Nie ma sprawy.

**DO ZOBACZENIA
W NASTĘPNYM
NUMERZE!**

